

poetyckich Józefa Czechowicza — publikuje w 1983 roku w *Kulturze*. Ten szkic też zaświadcza wkroczenie tej twórczości na kolejny etap — w przestrzeń suwerenności myśli. Nie znaczy to, że przestały go już zupełnie interesować sprawy związane ze społecznym kontekstem sztuki — swym przemyśleniom na ten temat daje wyraz w tomie szkiców „Solidarność i samotność”, który — jeśli sądzić z wypowiedzi dzisiejszych debiutantów — stał się ważnym punktem odniesienia dla poszukiwań młodszych kolegów. Znamienne, że to, co wielu widziało jako alternatywę, potrafił autor tomu „Jechać do Lwowa” zmienić w koniunkcję.

Zyjąc w kilku językach, współredagując *Zeszyty Literackie*, mieszka Zagajewski na swym ruchomym kontynencie wyobraźni, który jednak nigdy nie jest bezludną wyspą — jest zamieszkały przez tych tylko, dla których sprawą najistotniejszą nie są „zmiany skóry świata”, lecz tkanka wartości nieredukowalnych. Ten kontynent zamieszkują osoby, a nie postaci. Gdyż właśnie osoba staje się w tej twórczości wartością najistotniejszą.

Leszek SZARUGA

NAGRODA PRZYJAŹNI I WSPÓŁPRACY: KAZIMIERZ ROMANOWICZ

Jeżeli mnie pamięć nie myli poznaliśmy się prawie 50 lat temu w Rzymie, w naszej drukarni OGGI. W owym czasie, był to rok 1946, wszystkie jednostki 2 Korpusu chciały mieć pamiątkę z wojny. Wszystkie wydawały gazetki, książki a najchętniej tak zwane jednodniówki czyli rodzaj albumu z licznymi fotografiami i okolicznościowymi tekstami. Z makietą takiego wydawnictwa przyjechał z pułku do Rzymu Kazimierz Romanowicz i zgłosił się do drukarni, żeby je wydać. I to tam się spotkaliśmy. Jakie były dalsze losy tego wydawnictwa, nie wiem. W drukarni bywałam tylko od czasu do czasu. Na jesieni tegoż 1946 roku wszystkie jednostki zaczęły opuszczać Włochy. Gros jechało do Anglii, nieliczni do innych krajów Europy a jeszcze inni emigrowali do Brazylii, Argentyny czy Australii.

Instytut Literacki powstał w 1946 roku. Wydawaliśmy książki własne oraz na zamówienie różnych oddziałów czy biur wojska, przede wszystkim Wydziału Społecznego, który dbał o strawę duchową dla żołnierzy. Po roku, kiedy już praktycznie nie było wojska we Włoszech i my zdecydowaliśmy się opuścić Rzym i przenieść do Francji. Naszym celem był kontakt z krajem, na który chcieliśmy oddziaływać poprzez nasze wydawnictwa. Rzym był wówczas zabita deskami prowincją. Poczta była chyba najgorsza na świecie (i taką pozostała) i praktycznie byliśmy odcięci od świata, Polski i wiadomości, co nam nie odpowiadało. Zwinęliśmy nasz dobytek, sprzedaliśmy (z zyskiem) drukarnię, zapłaciliśmy nasze długi i po różnych perypetiach dotarliśmy do Paryża 13 października 1947 roku. I od razu znaleźliśmy się w samym centrum największego strajku generalnego jaki nawiedził Francję. Wszystko stało! Jak tylko ten strajk się skończył zaczęliśmy myśleć o wydawaniu *Kultury*. Od razu okazało się, że uzyskanie odpowiedniego zezwolenia jest bardzo trudne i żmudne i wcale nie wiadomo kiedy je otrzymamy. Na szczęście także zaraz dowiedzieliśmy się, że istnieje już, w Paryżu na wyspie Św. Ludwika, polska księgarnia „Libella”, założona przez przedstawicieli 2 Korpusu, to jest m.in. przez Józefa Czapskiego i Józefa Zielickiego i że dyrektorem księgarni jest Kazimierz Romanowicz. Jednocześnie poinformowano nas, że we Francji istnieje takie prawo, że *każda* księgarnia ma prawa wydawnicze i może publikować pisma czy książki bez żadnego specjalnego pozwolenia. Bardzo nas to zainteresowało. Od razu skontaktowaliśmy się z Romanowiczem i poprosiliśmy o zgodę na wydawanie *Kultury* pod firmą „Libelli”, naturalnie na nasz rachunek i do czasu uzyskania zgody na wydawnictwo i pozwolenia, żeby tzw. „gerantem” był Jerzy Giedroyc. (W owym czasie cudzoziemcy zakładający jakieś firmy musieli mieć „odpowiedzialnego” Francuza! Na kupno domu czy mieszkania także trzeba było mieć pozwolenie. Na szczęście te obostrzenia później uległy złagodzeniu). W każdym razie w lutym 1948 roku ukazał się pierwszy (4-ty) numer *Kultury* pod firmą „Libelli” i potem przez dłuższy okres czasu współpracowaliśmy blisko, po czym rozdzieliliśmy się w zgodzie. „Libella” pozostała naszym przedstawicielem. Mieliśmy więc czas żeby się poznać dokładnie.

Pamiętam Zosię Romanowiczową, która wtedy nazywała się jeszcze Górską i kończyła studia na Sorbonie. Pamiętam nasze spotkania w Paryżu i długie rozmowy przy kawie. Pa-

miętam jak córka Romanowiczów, Basia, mająca właśnie dwa lata, bawiła się u nas w ogrodzie, na tzw. Korneju, z naszym Blackiem Nr 1. Bardzo się ze sobą lubili (mam na to dowody!) i kto by wtedy pomyślał, że mała Basia będzie kiedyś wysoko notowanym na świecie specjalistą od trzęsienia ziemi! Mój Boże, jak ten czas leci. Prawie się wierzyć nie chce ile przez ten czas zdołaliśmy równolegle wykonać. Kazik od początku wziął się ostro do roboty, a warunki miał bardzo ciężkie. Lokal księgarni był małeńki, mieszkania praktycznie nie miał. Wojsko dało mu książki i wynajęło ten lokalik, ale nie dało żadnego kapitału zakładowego, a jak można coś zrobić bez pieniędzy? Okazało się, że można. Po pewnym czasie odkupił księgarnię i otworzył obok galerię obrazów, która zdobyła sobie reputację międzynarodową. Naturalnie pomagała mu w tym Zosia, która już zaczynała być znaną pisarką. Niebawem księgarnia „Libella” i Galerie „Lambert” stały się miejscem do którego coraz częściej przychodzili Polacy, nie tylko paryscy, ale także ci, którzy przyjeżdżali z Polski. Wiedzieli, że tam można spotkać wiele osób, uzyskać pomoc w różnych sprawach i że na pewno dostanie się książki, na które w kraju czekano. Przychodzili tam także Francuzi, których interesowały sprawy polskie: „Libella” prowadziła specjalny dział poloników i była w tym sensie nieoceniona.

To właśnie tak, własną pracą zdobywa się jakieś miejsce w świecie i przechodzi do historii. Bo jednak te bez mała 50 lat pracy nie przejdzie bez śladu. „Libella” Romanowiczów pozostanie w pamięci Polaków, którzy bardzo żałują, że odchodzi. Niestety taki jest los nas, emigrantów. Nie zostawiamy spadkobierców. Ideałów i celu, które przyświecały nam przez tyle lat, nie mamy komu przekazać. To jest praktycznie niewykonalne. Emigracja to sprawa jednego pokolenia. Powinniśmy się cieszyć, Kaziku, jeżeli zostaje po nas jakiś ślad... Prawda?

Zofia HERTZ